

Michael W. Young

Emerytowany Profesor, College of Asia and the Pacific, Australian National University, Canberra

Beztroski kolekcjoner: Malinowski i muzealnicy*

„Nie jest to typ człowieka, który nadaje się do pracy w muzeum”

Podobnie jak wiele innych dziedzin życia osobistego i zawodowego Bronisława Malinowskiego, jego kariera kolekcjonera terenowego naznaczona była sprzecznościami. Różne poglądy na jego niejednoznaczne osiągnięcia ilustrują dwa przykłady. W sierpniu 1921 roku, jego główny brytyjski mentor i patron Charles G. Seligman, napisał do przebywającego na Wyspach Kanaryjskich Malinowskiego o perspektywach znalezienia mu posady w Anglii. Seligman był zdania, że coś może się pojawić w London School of Economics (LSE). Natomiast w przypadku Cambridge, Rivers poinformował, że szanse na przychyłność Haddona są bardzo niewielkie, gdyż ten miał własnych uczniów, których zapewne weźmie pod uwagę. Poza tym, jak dodał Seligman z nutą wyrzutu, „oczywiste jest, iż nie jest pan typem człowieka, który nadaje się do pracy w muzeum”¹. Malinowski, który

* Artykuł jest tłumaczeniem tekstu M. W. Younga, *The Careless Collector: Malinowski and the Antiquarians* zawartego w publikacji. *Hunting The Gatherers. Ethnographic Collectors, Agents and Agency in Melanesia, 1870s-1930s*, Edited by Michael O`Hanlon and Robert L. Welsch, Berghahn Books, New York-Oxford, 2000, pp. 181-202. Redakcja zdecydowała o zastąpieniu słowa „antykwariusze”, mającego w polskim języku dodatkowe konotacje, określeniem „muzealnicy”. Ponadto z powodu niemożności zdobycia prawa do reprodukcji fotografii wskazanych przez autora, redakcja zrezygnowała z ich załączenia [przyp. red.].

¹ Seligman do Malinowskiego, 30 sierpnia 1921 r., MPL.

wówczas zakończył już aktywną karierę kolekcjonera, przypuszczalnie by temu nie zaprzeczył.

Zbiegiem okoliczności, kilka tygodni wcześniej Seligman poinformował Malinowskiego, że jego zbiory w końcu dotarły z Australii i zostały dostarczone do British Museum². Jak wspominał później H. T. Braunholtz, kustosz działu etnograficznego:

Ostrzegano nas, że będzie tego dużo, jednak muszę przyznać się do niejakiego zdumienia, a wręcz przerażenia, kiedy zobaczyłem jakieś dwadzieścia pięć czy trzydzieści dużych skrzyń na progu muzeum. To była jego kolekcja z Wysp Trobrianda, zawierająca liczne egzemplarze wszelkiego rodzaju przedmiotów wykonanych i używanych przez mieszkańców. Aż się człowiek zastanawiał, czy cokolwiek zostało na miejscu [1943: 15].

Okazją do ogłoszenia peanu przez Braunholtza było spotkanie upamiętniające postać Malinowskiego, które odbyło się w maju 1942 roku. Nic więc dziwnego, że Braunholtz przedstawił życzliwą ocenę osoby, którą oskarżano (wraz z Radcliffe-Brownem) o zwiastowanie śmierci etnologii porównawczej opartej na analizie zbiorów muzealnych [Welsch 1998: 558–61]. Zdaniem Braunholtza, Malinowskiemu „przypisuje się niechęć do rzeczy konkretnych i materialnych”:

Nieustępliwość rzeczy martwych, oderwanych od swego prawdziwego otoczenia, zdawało się go czasem zniechęcać, a wręcz odpychać. Sadzę, że czuł, iż ograniczają wolność jego ducha. W takim jednak razie jego osiągnięcia na niwie kolekcjonerskiej stają się tym niezwyklesze. I oczywiście to właśnie duch, a może nawet duchowość tego kolekcjonera, była potrzebna, by tchnąć życie w suche kości [Braunholtz 1943: 15].

Dobrze znane jest najwcześniej opublikowane oświadczenie Malinowskiego dotyczące nieuchwytnego znaczenia niemych artefaktów. Jak twierdził, trobriandzką łódź „można opisać, sfotografować, a nawet fizycznie przewieźć do muzeum. Ale – i jest to prawda zbyt często pomijana – etnograficzna istota łodzi będzie nadal ukryta przed badaczem, nawet gdy zobaczy jej doskonały okaz” [1922: 105]. W notatkach, które można datować na maj 1921 roku, Malinowski rozważał ideę ucieleśnienia. Wzniosłe charakteryzował kulturę materialną jako „ucieleśnienie stworzenia duchowego” oraz „trwałe ramy życia społecznego i wszelkiej działalności kulturowej”.

² Seligman do Malinowskiego, 25 lipca 1921 r., MPY, pudełko 7/566.

Przedmioty kultury materialnej ucieleśniały również „idee społeczne”. Ten kierunek myślenia doprowadził Malinowskiego do „znaczenia rzeczy i słów” i zaowocował jednym z jego najbardziej wpływowych esejów, opublikowanym w 1923 roku. W następującym zdaniu termin „słowo” można zastąpić terminem „artefakt”: „(...) znaczenie słowa musi zawsze wynikać nie z kontemplacji danego słowa, ale z analizy jego funkcji w odniesieniu do danej kultury” [Malinowski 1960 [1923]: 309]. Filozofowie języka błędnie rozumieli pojęcie „znaczenia”: koncentrowali się na treści tego, co zawiera dane słowo lub wypowiedź, podczas gdy powinni brać pod uwagę okoliczności występowania danej wypowiedzi. Krótko mówiąc, znaczenie było zawsze definiowane przez „kontekst sytuacyjny” wypowiedzi. W ten sam sposób Malinowski postrzegał fotografię: kontekst społeczny stanowił jedyną wiarygodną wskazówkę do interpretacji obrazu, a to, jak twierdzono, było powodem, dla którego zawsze robił zdjęcia ze średniej odległości i niezmiennie kadrował je poziomo. W ten sposób był w stanie uchwycić w optymalnym stopniu wizualny kontekst sytuacji (Young 1998: 16–20). Przenosząc ten argument na kulturę materialną, można łatwo zrozumieć, dlaczego Malinowski zaczął postrzegać eksponaty muzealne jako „odcieleśnione”, pozbawione życia artefakty, bez historii do opowiedzenia. Po „zabalsamowaniu” w muzeum były pozbawione kontekstu sytuacyjnego, który nadawał im witalność i znaczenie.

W książce *Ogrody koralowe i ich magia*, największym pomniku analizy funkcjonalnej, Malinowski wymownie wyraził swoje stanowisko w kwestii kultury materialnej:

Jako socjolog, zawsze z pewną niecierpliwością podchodziłem do czysto technologicznego entuzjazmu etnologów muzealnych. W pewnym sensie nawet o centymetr nie chcę odejść od swego nieprzejednanego stanowiska, że samo badanie technologii i fetyszystyczna część dla przedmiotu kultury materialnej są naukowo jałowe. Jednocześnie zdałem sobie sprawę, że znajomość technologii jest niezbędna jako sposób podejścia do działań ekonomicznych i socjologicznych oraz do tego, co można adekwatnie nazwać wiedzą tubylczą [1935: 460].

Jak napisał w innym miejscu w tym samym tomie, „osobiście jestem zainteresowany technologią tylko w takim zakresie, w jakim ujawnia tradycyjne sposoby i środki, za pomocą których wiedza i przemysł rozwiązują określone problemy danej kultury” [1935: 240]. Stwierdzenie to poprzedza niezwykle szczegółowy, trzydziestostronicowy opis budowy trobriandzkiego

spichlerza na yam, bogato ilustrowany schematami i zdjęciami. Deklarowane przez Malinowskiego „nieznajomość pewnych zasad technologicznych” i „brak kompetencji” w opisie technicznym, znajdują odbicie w rozbrajająco szczerych uwagach dotyczących fotografii: „stawiam fotografię na tym samym poziomie co zbieranie ciekawostek – niemal jako relaksujący dodatek do pracy w terenie”. Ponadto pośrednio obniżył znaczenie działań związanych z kolekcjonowaniem i fotografią, relegując je do „drugorzędnych zajęć” w ramach prac terenowych [1935: 460–1]. Jego rozczarowanie zdjęciami nie różniło się od jego niezadowolenia z ekspozycji muzealnych: nie oddawały one złożonej „rzeczywistości” życia tubylców. Po wyrwaniu z żywych kontekstów, obiekty kultury materialnej stawały się, jak to ujął Brauholtz, „twardymi, martwymi przedmiotami”.

Zwracając się do słuchaczy na Uniwersytecie Cornella w marcu 1933 r., Malinowski prowokacyjnie oświadczył, że w swojej fascynacji „czaszkami, kośćmi, gruzem, pyłem” antropologia muzealna przybiera „nekrofilny” charakter. W innym miejscu tych niepublikowanych *Messenger Lectures* ubolewał nad ewolucyjnymi założeniami ekspozycji „prymitywnych pieńędzy” w British Museum i Pitt Rivers Museum. W uderzającej, chirurgicznej metaforze pogardzał „antropologią sali sekcyjnej, która rozcina podstawowe wiązania kultury [i] od samego początku osłabia znaczenie wyników”. Równie zjadliwie atakował „zgubne” teorie – teorię kręgu kulturowego i dyfuzjonizm – wymyślone przez „muzealne krety, takie jak Graebner i Ankermann” i „zrodzone w kurzu i zagęszczeniu” muzeum etnograficznego³.

W kwietniu 1914 roku, w ramach przygotowań do zbliżającej się podróży do Nowej Gwinei, Malinowski odwiedził znanego antropologa fizycznego Felixa von Luschna w Muzeum Etnografii w Berlinie⁴. Jak odnotował w swoim dzienniku: „Wydaje mi się, że to Muzeum jest znacznie lepsze niż Brit[ish Museum]. To mnie nawet nieco ekscytuje”. Nie wiadomo, dlaczego uznał to muzeum za ekscytujące, ale jego założycielem był Adolf Bastian (dziś najlepiej pamiętany ze swego hasła „psychiczna jedność ludzkości”), a wystawy prawdopodobnie odzwierciedlały myślenie Bastiana dotyczące „elementarnych idei” i ich ekspresji w kulturze materialnej. Jako kolekcjoner,

³ Szkice i notatki MSS, pudełko „Kultura”, MPL.

⁴ M. Young stosuje nazwę Museum of Ethnography in Berlin. Jednak nosiło ono nazwę *Königliches Museum für Völkerkunde*, czyli Królewskie Muzeum Etnologiczne, dzisiaj – *Ethnologisches Museum* [przyp. red.].

Bastian znacznie wyprzedzał swoje czasy, a w 1885 roku (kiedy Malinowski miał zaledwie rok) napisał:

Wysłany przez muzeum podróżnik powinien zostać poinstruowany, by nie dawał się porwać niezwykłym, olśniewającym przedmiotom, które tak doskonale nadają się do zawieszenia jako trofea w staromodnych gablotach na osobliwości, ale by szukał normalnego i przeciętnego charakteru stylu życia danej grupy etnicznej i zbierał odnośne narzędzia i artefakty [Cytat za Koepping 1973: 20].

„Targuję się do upadłego”

Można powiedzieć, że kolekcjonerska kariera Malinowskiego rozpoczęła się w skromny sposób w Australii Zachodniej, gdzie wraz ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, jego towarzyszem z Zakopanego, spędzili kilka tygodni, nim popłynęli na wschód do Adelajdy. To właśnie w pobliżu Perth, według niepublikowanego⁵ dziennika Malinowskiego, nawiązał on swój pierwszy kontakt z Aborygenami (jego książka o ich życiu rodzinnym z 1913 roku została napisana, zanim jeszcze zobaczył choćby jednego z nich). W niedzielę 26 lipca 1914 roku dwaj przyjaciele zostali zaprowadzeni do „obozu czarnych”, gdzie mieli okazję zobaczyć pokaz rzucania bumerangiem. Po herbacie Malinowski otrzymał „woomerę i czuringę; obie dobre”. Kilka dni później otrzymał „dużą ilość pierwszorzędných rzeczy i ciekawych informacji”, choć to, co ostatecznie stało się z tymi przedmiotami, pozostaje tajemnicą.

W tym momencie Malinowski przerwał spisywanie dziennika. Kilka dni później trzystu wizytujących uczonych, którzy przybyli do Australii na spotkanie Brytyjskiego Stowarzyszenia Popierania Rozwoju Nauki, dowiedziało się, że Imperium jest w stanie wojny z Niemcami. Wśród brytyjskich antropologów znaleźli się A.C. Haddon, W.H.R. Rivers, R.R. Marett, Henry Balfour, A.R. Radcliffe-Brown (wówczas po prostu A.R. Brown), John Layard oraz oczywiście Malinowski, któremu władze australijskie wspianałomyślnie pozwoliły udać się, zgodnie z planem, do Papui. Oznaczało to rozstanie ze Stasiem Witkiewiczem, który powrócił do zaboru rosyjskiego, by walczyć w armii carskiej. Odcięty od matki w Polsce, od przyjaciół i funduszy w Anglii, podejrzewany o bycie „wrogiem cudzoziemcem” w Australii i Papui, musiał Malinowski regularnie meldować się na

⁵ Pierwsze dwa zeszyty dzienników z badań terenowych Bronisława Malinowskiego na Nowej Gwinei zostały opublikowane w roku 1967 [przyp. red.].

policji. Udało mu się jednak zachować zimną krew. „Pierwszego września rozpoczął się nowy okres w moim życiu: samodzielna wyprawa w tropiki” – tymi słowami wznowił swój dziennik w Port Moresby. Wkrótce zajął się pracą w terenie wśród ludu Motu. Jego pomocnikiem był Ovia Ahuia, którego Seligman, dekadę wcześniej, wyszkolił na informatora⁶. Wkrótce zaczął też odkrywać, jak trudno jest przygotować dokładne opisy artefaktów i procesów technicznych.

W połowie swojego pierwszego zeszytu zapisał: „Siatka (*koda*⁷) do łapania świń, kawałek rattanu⁸ [sic!] wygięty w okrąg, na łączeniu owinięty kawałkami rozdartej kory trzciny. Półokrągły kawałek trzciny wychodzi z punktu, w którym kończy się łączenie. Sznurek wykonano z *ogeta*, włókna otrzymywanego z kory drzewa”⁹. Pod tym fragmentem widnieje zapisana ołówkiem notatka wyrażająca irytację: „Cały ten opis jest zagmatwany – co więcej, niepotrzebny, ponieważ w muzeach mamy mnóstwo takich sieci”. Był to wczesny sygnał, że Malinowski był skłonny wymigiwać się od wymogów żmudnego opisu technicznego. Przez pewien czas starał się podporządkować zasadom, choć jego angielski często nie był w stanie sprostać temu zadaniu. „W kwestiach abstrakcyjnych pisze całkiem dobrze, ale ma pewne problemy z opisami technicznymi” – powiedział Haddonowi Sir Edward Stirling, gdy ten redagował *The Natives of Mailu*¹⁰. Mimo to monografia ta została pochwalona przez antropologa muzealnego jako „prawdziwa skarbnica informacji na temat przedmiotów, ich wykonania i funkcji” [Norick 1976: 5].

W swoim pierwszym liście do Seligmana z „Ziemi Obiecanej” w Papui, Malinowski wspominał o kłopotach, z którymi się boryka:

Wioski [wokół Port Moresby] są paskudnie zepsute i zanieczyszczone: jest tam kilka żelaznych bungalów¹¹ wciśniętych w sam środek między stare domy. Próbowałem uzyskać szczegółowy opis sposobu budowy domów tubylców, ale jak dotąd mi się to nie udało. Druga żona

⁶ W oryginale: “had trained as an informant”. Mowa zapewne o przedstawicielu jednej z miejscowych społeczności, zorientowanym w specyfice terenu oraz przeszkolonym w zakresie i celu prowadzonych badań [przyp. red.].

⁷ Zgodnie z zasadami redakcyjnymi ZWAM nazwy własne piszemy kursywą [przyp. red.].

⁸ Mowa jest o Calamus rotang, w oryginale: „rotang” [przyp. red.].

⁹ Notatki terenowe z Hanuabady, MPY, 24/197.

¹⁰ Stirling do Haddona, 28 sierpnia 1915 r., HPC, koperta 8/24. *The Natives of Mailu* opublikowano w grudniu 1915 r. w *The Transactions and Proceedings of the Royal Society of South Australia*: zob. Young 1989.

¹¹ W oryginale: „iron bungalows”. Mowa zapewne o budynkach z blaszanymi dachami [przyp. red.].

Ahuia nauczyła mnie (...) robić sznurki sihi i torby z siatki. Uważam, że badanie i opisywanie szczegółów technicznych (technologii) jest trudniejsze niż cokolwiek innego¹².

Prawdziwa walka Malinowskiego z technologią rozpoczęła się na wyspie Mailu. Chociaż Seligman starał się podsycać kapryśne zainteresowanie Malinowskiego technologią i zbieraniem eksponatów, to szukał on wskazówek w *Notes and Queries on Anthropology*. Jak wielokrotnie podkreślali historycy, wydanie tego podręcznika z 1912 roku było znaczące ze względu na innowacyjny wkład socjologiczny Riversa, zapowiadający zmianę paradygmatu, który Malinowski miał zawłaszczyć jako swoją rewolucję w antropologii [Urry 1972: 51; Stocking 1995: 121–123]. To, o czym zbyt łatwo się zapomina, to dominujące miejsce przyznawane technologii w tym i we wcześniejszych wydaniach. Część II (Technologia) czteroczęściowego podręcznika była najdłuższa (liczyła około pięćdziesięciu stron w porównaniu z siedemdziesięcioma dotyczącymi socjologii i osiemdziesięcioma poświęconymi sztuce i naukom ścisłym). To trafny wskaźnik wagi, jaką antropologiczny establishment przywiązywał do technologii. Krótko mówiąc, od pracowników terenowych oczekiwano zbadania i dokładnego zarejestrowania wszystkich aspektów kultury materialnej.

Wydanie to zawierało również dwustronicowe „Ogólne uwagi na temat zbierania eksponatów”, napisane przez uczennicę Haddona, Barbarę Freire-Marreco. Były to zapewne najbardziej rzetelne wskazówki, jakimi Malinowski kierował się podczas trzech podróży terenowych w latach 1914–1918. Być może pomogła też osobista znajomość z panną Freire-Marreco, którą poznał w Anglii w 1910 roku. Zalecała ona, by pracownik terenowy zbierał „nie tylko efektowne okazy, ale przedmioty powszechnego użytku”, by dokumentował cały proces wytwarzania obiektu, a także gromadził zarówno próbki surowców jak przykłady obrobionych materiałów używanych do produkcji wyrobu oraz rejestrował „poszczególne, istotne etapy powstawania”. Duże obiekty, takie jak domy i łodzie, „muszą zostać opisane tak dokładnie, jak to możliwe, wraz ze zdjęciami, rysunkami, modelami i pomiarami” [BAAS 1912: 27]. Można sobie wyobrazić, jak Malinowski (kiepski rysownik i nieudolny majsterkowicz) utyskuje w obliczu tak uciążliwych wymogów technicznych. Tylko w przypadku kilku elementów kultury materialnej wypełnił większość tych instrukcji niemal co do joty. Niestety zignorował zdroworozsądkowe wytyczne

¹² Malinowski do Seligmana, 20 września 1914 r., MPL.

Freire-Marreco dotyczące etykietowania: „Każdy egzemplarz należy oznaczać od razu, w przeciwnym razie z pewnością pojawią się błędy (...) Należy podać angielską i rodzimą nazwę przedmiotu, jego zastosowanie, przez kogo i gdzie został wykonany, od kogo, gdzie i kiedy został pozyskany, cenę oraz wyraźne odniesienie do innych notatek lub zdjęć” [BAAS 1912: 28]. Wydaje się, że ani jeden z eksponatów zgromadzonych przez Malinowskiego nie ma lub nigdy nie miał tak doskonale udokumentowanej etykiety. Oceniając osiągnięcia kolekcjonerskie Malinowskiego w oparciu o surowe standardy i wskazówki zawarte na tych kilku stronach *Notes and Queries* (które odzwierciedlały ówczesną konwencjonalną wiedzę antropologiczną), należy go ocenić na czwórkę z minusem. Jego najpoważniejszą wadą było to, że nie dokumentował swoich eksponatów wystarczająco systematycznie. Jednym słowem, był niedbały.

Wracając do kroniki kolekcjonerskiej kariery Malinowskiego, znajdujemy go na wyspie Mailu w czwartek 12 listopada, z trudem znoszącego wizytę Haddona i jego córki Kathleen [Malinowski 1967: 27]. Nieoczekiwane pojawienie się podróżującego wykładowcy z Cambridge i znakomitego badacza terenowego (którego Malinowski darzył szacunkiem, ale niezbyt wielką sympatią) musiało zbulwersować młodego adepta. W końcu Haddon był najbardziej wpływowym człowiekiem w brytyjskiej antropologii: mentorem i patronem Seligmmana – mentora i patrona Malinowskiego. Jeżeli chodzi o swoje „pasje i nastroje” tego dnia na Mailu, Malinowski zanotował: „nie-nawiść do Haddona za denerwowanie mnie, za spiskowanie z misjonarzem. Zazdrość z powodu eksponatów, które pozyskuje”. Skąd zazdrość? Czyżby Haddon, pewny swej zawodowej wyższości i nienaruszalnego brytyjskiego statusu w brytyjskiej kolonii, nadużywał stanowiska wobec niepewnego siebie Polaka bez grosza przy duszy, podbierając mu najlepsze egzemplarze i sowing za nie płacąc?

Najwyraźniej nie. W przeciwieństwie do Malinowskiego, Haddon był ucieleśnieniem cnoty w zakresie zbierania eksponatów i szkicowania artefaktów. Skrupulatnie zapisywał w swoim notatniku, jakie artefakty nabył i ile dokładnie za nie zapłacił, do czego używał „skrętów”¹³ czarnego tytoniu¹⁴. Łup Haddona z Mailu obejmował:

4 gliniane garnki	4 „skręty”
4 toporki do sago	18

¹³ Twist tobacco. Liście tytoniu skręcone w długie sznury (skręty) [przyp. red.].

¹⁴ HPC, koperta 2009.

1 narzędzie kamienne	3
2 naramienniki	6
2 fajki	2
Materiał na żagle	1
Materiały na spódnice	1

I tak piętnaście przedmiotów kosztowało Haddona trzydzieści pięć „skrętów” tytoniu. Przy dwóch pensach za „skręt” dawało to w sumie pięć szylingów i dziesięć pensów, czyli w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze około 12 funtów. Czy ten poziom płatności, skromny, jak może się teraz wydawać, przekraczał możliwości Malinowskiego?

Z pewnością nie. W podziękowaniach w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku* stwierdza, że jego roczny budżet w ciągu sześciu lat 1914–20 wynosił mniej więcej 250 funtów rocznie (dzisiaj około 10 500 funtów), z czego „pokrył” koszt „sporej ilości eksponatów etnograficznych” [1922: xix]. Równie powściągliwie wypowiada się na temat sumy, którą wydał, jak i liczby zakupionych przedmiotów, ale T.A. Joyce’owi z British Museum powiedział, że za swoją kolekcję trobriandzką zapłacił 300 funtów¹⁵. Prawdopodobnie przesadził.

Jedyną, ogólną, zachowaną wypowiedzią Malinowskiego na temat jego strategii kolekcjonerskiej, jest ta, którą przekazał Atlee Huntowi, sekretarzowi Departamentu Spraw Zagranicznych i jego głównemu patronowi w rządzie australijskim. Wkrótce po osiedleniu się na Kiriwinie w 1915 roku napisał do Hunta w sprawie eksponatów, które zbierał dla Muzeum Narodowego w Melbourne na polecenie jego dyrektora, Baldwina Spencera. Była to strategia podobna do tej zalecanej zarówno przez Bastiana, jak i Freire-Marreco:

Mogę nadmienić, że wartość kolekcji nie będzie wynikać z unikalności obiektów, nie mam bowiem środków na pozyskiwanie rzadkich i drogich przedmiotów, jak np. duże kamienne topory czy „pieniądze z muszli”. Staram się zebrać szereg dobrze opisanych eksponatów, reprezentujących różne etapy życia tubylców¹⁶.

Listy Seligmana często odnoszą się do rodzaju przedmiotów, których pozyskania oczekiwał od Malinowskiego. Najbardziej szczegółowy z takich listów pochodzi z okresu pomiędzy pierwszą a drugą wyprawą Malinowskiego na Trobriandy:

¹⁵ Malinowski do Joyce’s, 8 lipca 1922 r. Archiwa korespondencji, British Museum, Londyn.

¹⁶ Malinowski do Hunta, 16 sierpnia 1915 r., Teczka Malinowski, AA. CRS A1, poz. 21/866.

pozwolę sobie szczególnie podkreślić znaczenie zdobionych garnków i skorup, rzeźbionych ornamentów czółen, szpatulek do wapna i tak dalej, które można pozyskać lub dokładnie sfotografować, jednocześnie dowiadując się, jakie znaczenie ma każda część rzeźby lub innej dekoracji na przedmiocie. Jeżeli chodzi o czaszki, proszę zebrać wszystkie, których pochodzenie będzie pan w stanie ustalić, nawet jeśli będzie pan musiał zapłacić kilka szylingów za sztukę, co pokryję z prywatnych funduszy¹⁷.

Malinowski tylko częściowo posłuchał zaleceń Seligmana. W oficjalnej kolekcji nie ma ludzkich czaszek, chociaż w 1933 roku powiedział słuchaczom w Cornell, że zabrał kilka czaszek z jaskiń grobowych na Kiriwinie. Jego zbiór garnków był żałosny: dwa nienaruszone i jeden rozbity, pochodzenie nieudokumentowane (ale niewątpliwie z Wysp Amphlett). Znacznie bardziej imponujący był łup w postaci około siedemdziesięciu rzeźbionych ozdób łodzi (zwłaszcza *tabuyo* i *lagim*). Po narzędziach kamiennych i ich fragmentach, najliczniejszą kategorię artefaktów w kolekcji stanowią szpatułki do wapna (*kema*)¹⁸ (ok. 180 sztuk). Każdy odwiedzający Trobriandy wyjeżdża z garścią rzeźbionych drewnianych szpatulek, najtańszych, najłatwiejszych do przewiezienia i najatrakcyjniejszych estetycznie artefaktów Trobriandów. Podobnie jak drewniane naczynia (*kaboma*) i figurki świń (*tokwalu*), szpatułki już wówczas były rzeźbione na potrzeby rodzącego się handlu turystycznego.

Wpisy w dziennikach Malinowskiego sugerują, że gromadzenie przez niego kolekcji było w większości przypadkowe i oportunistyczne, choć sama kolekcja z Trobriandów jest świadectwem dość systematycznego gromadzenia obiektów. Najczęściej jednak wspomina on o kolekcjonowaniu na Mailu i w innych miejscach na południowym wybrzeżu w grudniu 1914 roku, więc ironią losu jest, że cała ta kolekcja najwyraźniej zaginęła.

W wiosce Suau 9 grudnia „przechadzałem się i nabyłem kilka ciekawostek” [Malinowski 1967: 51]. W Dahuni, dalej na wybrzeża Suau: „Wieczorem kupiłem kilka przedmiotów – zaczątek »muzeum nowego typu«: przedmioty gospodarstwa domowego” [1967: 57]. Sprawia wrażenie zadowolonego z siebie – być może przypominał sobie rady Bastiana, Haddona i Freire-Marreco. Po powrocie na Mailu 19 grudnia podjął „próbę zebrania

¹⁷ Seligman do Malinowskiego, 15 sierpnia 1916 r., MPY, 7/565.

¹⁸ Wg informacji zawartej w opisie obiektu pochodzącego z kolekcji Malinowskiego, przechowywanego w British Museum, szpatułki na Kirivinie nosiły nazwę *kena*: https://www.britishmuseum.org/collection/object/E_Oc-9205 (dostęp 25.07.2025) [przyp. red.].

przykładów wszystkich obiektów technicznych itp. Około 6 udałem się do wioski, rozdałem tytoń i zamówiłem model *oro'u* [łodzi]" (1967: 58). Następnego dnia: „Zamówiłem kamień do rozdrabniania sago i model łodzi za 10 skrętów tytoniu” (1967: 59). W najdłuższym wpisie dotyczącym swojej działalności kolekcjonerskiej, odnotował:

Po śniadaniu wziąłem zapas tytoniu i poszedłem do wioski sfotografować *lugumi* [łodzi], a potem (...) poszedłem na zakupy. Zazwyczaj chyba bardzo przepłacam, ale targuję się do upadłego (...). Dwóch mężczyzn przyniosło mi *oba'ua* – małe topory wykonane z muszli. Poszedłem do wioski około 4, kupiłem dwa bambusowe kije z piórami (...). Keneni i Dini poszli ze mną do domu i podali mi opisy przedmiotów [1967: 72].

W swoim ostatnim dzienniku Malinowski nie wspomina o gromadzeniu kolekcji na Trobriandach. Wygląda na to, że systematycznie robił to podczas pierwszych kilku miesięcy, ale nie prowadził dziennika z tej pierwszej wyprawy na Kiriwinę. Jego notatniki sugerują jednak, że w tych miesiącach prowadził intensywne badania nad kulturą materialną. Wkrótce po przybyciu na Kiriwinę, pod koniec czerwca, zapełnił kilka stron opisami rodzajów kamiennych narzędzi i kilka kolejnych stron opisami rodzajów kobiecych spódnic i sposobu ich wytwarzania. Na początku sierpnia poświęcił znaczną część pierwszej połowy swojego notatnika na opisanie wszelkiego rodzaju eksponatów¹⁹. Początkowo pomagał mu R.L. Bellamy, asystent sędziego okręgowego z Losuia, u którego zatrzymał się przed rozbiciem namiotu w Omarakanie. Bellamy był oczywiście w stanie nakazać ludziom przynoszenie przedmiotów w celu zakupienia ich przez Malinowskiego. Wkrótce po przybyciu, podczas uroczystego okresu *mila-mala* po zbiorach yamu Malinowski zdobył dużą kolekcję tarcz tanecznych (*kaidebu*). Jak później wyjaśnił, tak podekscytowało to młodych mężczyzn z Omarakany, że natychmiast zorganizowali tańce ku irytacji starszyny, która następnie obwiniła antropologa o naruszenie protokołu rytualnego i antagonizowanie duchów przodków [Malinowski 1916: 380; zob. Young 1998: 92–93].

Podczas tych pierwszych kilku miesięcy badań terenowych na Kiriwinie Malinowski planował popłynąć łodzią do regionu Mambare w północno-wschodniej Papui, więc sensowne było zgromadzenie jak największej ilości przedmiotów przed opuszczeniem Trobriandów. W końcu jednak

¹⁹ Notatnik terenowy, str. 905–12; 921–39, MPL.

zdecydował się tam pozostać – jak się okazało, była to ważna decyzja dla przyszłości antropologii społecznej [zob. Young 1984].

Beztroski kolekcjoner?

Dziś kolekcja artefaktów Malinowskiego z Trobriandów znajduje się w trzech różnych miejscach na trzech różnych kontynentach. Największą jej część, liczącą 1519 artefaktów, można znaleźć w Robert H. Lowie Museum of Anthropology (niedawno przemianowanym na Phoebe Hearst Museum²⁰) przy Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley²¹. Najbardziej wyselekcjonowana – którą można nazwać „kolekcją główną” – mieści się w British Museum i obejmuje 672 zarejestrowane przedmioty. Najmniejsza część kolekcji, składająca się z 282 obiektów, znajduje się w Muzeum Narodowym Wiktorii²² w Melbourne²³.

Nim przejdę do omówienia tych trzech kolekcji, podejmę próbę oceny Malinowskiego jako kolekcjonera. O ile mi wiadomo, najdokładniejszą analizę jego kolekcji z Trobriandów przeprowadził Frank Norick z Lowie Museum. To właśnie Norick ocalił z „nieskatalogowanej otchłani” kolekcję Valetty Swann, wdowy po Malinowskim, sprzedaną Robertowi F. Heizero- wi z Lowie Museum w 1965 roku. Norick przeprowadził również analizę porównawczą kolekcji Malinowskiego w British Museum, chociaż w czasie swoich badań nie wiedział o istnieniu mniejszej kolekcji w Melbourne. Biorąc pod uwagę jego doskonałą znajomość materiału z Trobriandów, należy uszanować jego ocenę osiągnięć i niedociągnięć Malinowskiego jako kolekcjonera. A podsumował je następująco:

Z zakresu i rodzaju materiału zebranego przez Malinowskiego [...] wynika, że starał się on pozyskać reprezentatywną kolekcję artefaktów. Chociaż można mu zarzucić pewien brak staranności, należy podziwiać celowość, jaką wykazywał się w pozyskiwaniu różnych wariantów obiektu [1976: 220].

²⁰ Phoebe A. Hearst Museum of Anthropology [przyp. red.].

²¹ Był to wybór „przykładowych okazów” z tej kolekcji, które Lowie Museum wystawiło w 1984 roku, by upamiętnić setną rocznicę urodzin Malinowskiego. Wystawa odbyła podróż z Berkeley do Arizona State Museum, Uniwersytetu Arizony w Tucson; stamtąd do Yale Peabody Museum of Natural History w New Haven, by wreszcie trafić do Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, miejsca urodzenia Malinowskiego. Można się zastanawiać, czy ktokolwiek zwrócił uwagę na ironię faktu, iż kilka muzeów etnograficznych upamiętniało człowieka powszechnie znanego z dyskredytowania tego typu instytucji.

²² Obecnie jest to grupa: Museums Victoria [przyp. red.].

²³ Źródła tych danych to [Norick 1976: 15 i Bolton 1980: 114].

Z drugiej strony Norick krytykował Malinowskiego za brak odpowiedniej dokumentacji, lekceważący stosunek do kultury materialnej jako takiej oraz „niekonsekwentne” podejście do technologii. Trzeba tu jednak zachować ostrożność, gdyż Malinowski być może nie był aż tak winny, za którego uważał go Norick. W odniesieniu do niedostatecznej dokumentacji zarzuty muszą zostać podtrzymane, choć być może w złagodzonej formie. Norick skarżył się, że „ani skrawek papieru” nie towarzyszył kolekcji sprzedanej do Lowie Museum, „żadne notatki terenowe czy choćby rejestr artefaktów”. Jego optymistyczne oczekiwania wobec dokładnej dokumentacji kolekcji British Museum również zostały zawiedzione: istniał tylko „swego rodzaju katalog, w którym przedmioty są z grubsza uporządkowane według kategorii użytkowania lub funkcji. Poza kilkoma wyjątkami (...) żadnemu z wymienionych tam eksponatów nie towarzyszyło więcej niż słowo czy dwa opisu” [1976: 4]. Norick dokonał niekorzystnego porównania z wcześniejszą kolekcją Seligmana z Brytyjskiej Nowej Gwinei, przekazaną do British Museum jako Cooke Daniels Collection, która jest (jak można się spodziewać po „antykwariuszu”^{24*}) udokumentowana dokładniej niż kolekcja Malinowskiego²⁵.

Autorowi nie udało się odnaleźć w dokumentach Malinowskiego żadnej listy zebranych przez niego przedmiotów (nie ma też pełnego spisu zrobionych przez niego zdjęć). Można by postawić zarzut, że Malinowski ukrył znaczną część dokumentacji w swoich notatkach, gdzie jest ona dostępna wyłącznie dla najbardziej skrupulatnych badaczy²⁶. Opisy artefaktów i procesów ich wytwarzania są rozproszone w jego notatkach, ale poza kilkoma wyjątkami nie zestawiał ich ani nie spisał w usystematyzowanej formie. To, co dla Noricka stanowi „brakującą” dokumentację Malinowskiego dotyczącą

²⁴ M. Young w niniejszym artykule określa nazwą „antykwariusz” człowieka zajmującego się przedmiotami etnograficznymi o charakterze muzealnym. W Polsce stosujemy w tym przypadku określenie muzealnik i w tłumaczeniu tekstu wykorzystaliśmy tę możliwość. Natomiast w odniesieniu do Charls’a Gabriela Seligmana to określenie nie może zostać zastosowane. Był on akademikiem, badaczem dziejów rozmaitych kultur świata, wykorzystującym w swoich działaniach między innymi elementy materialnego aspektu kultury. Dlatego zachowujemy w tym przypadku określenie „antykwariusz”, ujmując je jednak w cudzysłów ze względu na różnice w znaczeniu tego określenia w języku polskim i angielskim [przyp. red].

²⁵ Norick stwierdza, że rejestr Cooke’a Daniela z British Museum (*Ethnological Documents* 1010) był pod wieloma względami „nieskończenie bardziej wartościowy” dla jego badań nad artefaktami Trobriandczyków niż „nazbyt krótkie i nieprecyzyjne notatki” Malinowskiego [1976: 31].

²⁶ Norick nie mógł przestudiować notatek terenowych Malinowskiego w archiwum LSE, ponieważ na początku lat siedemdziesiątych były jeszcze nieskatologowane.

konkretnych artefaktów, w niektórych przypadkach jest po cichu obecne wśród jego obszernych notatek na każdy możliwy temat. Dla porządku warto wspomnieć, że przybliżona liczba stron poświęconych artefaktom i technologii Trobriandów w notatnikach Malinowskiego wynosi około 180 z 1400 (niemal 13 procent). Oprócz notatników (z używania których zrezygnował wkrótce po rozpoczęciu drugiego okresu badań terenowych na Kiriwinie), Malinowski sporządzał luźne notatki w większym formacie²⁷. Jednak stosunkowo niewiele spośród wielu setek arkuszy poświęconych jest opisom technologicznym i szkicom.

Zachodzi pouczająca paralela między postępowaniem Malinowskiego jako fotografa i kolekcjonera. Jego wysiłki na obu polach, choć czasem napędzane gorącym pragnieniem „objęcia szerokiego wachlarza kwestii” (jak niegdyś powiedział o swoich wysiłkach na rzecz ukończenia etnografii Mailu), bywały zdawkowe i nieusystematyzowane. W najlepszym razie były realizowane sumiennie, lecz nie z pasją. Tak jak starał się sfotografować przypadki każdej znaczącej aktywności kulturowej na Trobriandach, tak starał się zebrać próbki każdego rodzaju artefaktu na poszczególnych etapach produkcji. Dążył do opracowania całościowej, pełnej reprezentacji kultury materialnej wyspiarzy. Jednak w ostatecznym rozrachunku zaniedbał dostarczenia starannej dokumentacji. Jego archiwum fotograficzne również pełne jest milczących obrazów anonimowych ludzi w nienazwanych wioskach. Wyrażna niechęć Malinowskiego do dokumentowania swoich zbiorów (czy to fotografii, czy artefaktów), po ich przywiezieniu do domu stała się odbiciem jego stosunku do obowiązków domowych. Utrzymywanie porządku należało do służby.

Zbycie (i utrata) „kolekcji reprezentatywnych”

Malinowski był nie tylko beztroskim kolekcjonerem, ale także beztroskim kuratorem. Wygląda na to, że jego kolekcja z Mailu zaginęła w całości, a większa część jego kolekcji z Trobriandów trafiła do muzeum, którego sam nie wybrał. Zaginiona kolekcja z Mailu pozostaje tajemnicą. Jego dziennik wspomina o gromadzeniu kolekcji wśród Motu, Samarai i Suau, a także na Mailu, przy czym Seligman, Hubert Murray i Atlee Hunt z pewnością zakładali, że taka kolekcja istnieje. Dziś jednak żadne z muzeów, z którymi Malinowski miał do czynienia (w Adelajdzie, Brisbane, Melbourne, Sydney,

²⁷ [Zob. Young 1998: 143 dla przykładowej strony faksymile].

a następnie w Londynie, Oksfordzie i pośmiertnie w Berkeley), nie posiada choćby najskromniejszego zbioru, który można by zidentyfikować jako kolekcję z Mailu.

Wkrótce po powrocie do Melbourne w październiku 1918 roku Malinowski napisał do Baldwina Spencera, obiecując „wybrać i skatalogować” kolekcję „etnologicznych artefaktów z Trobriandów” dla Narodowego Muzeum Wiktorii:

Zgodnie z umową, którą zawarłem z profesorem Seligmanem w maju 1914 roku, wszelkie zebrane przeze mnie eksponaty stanowią własność Uniwersytetu Londyńskiego, a wyłączne prawo do dysponowania nimi ma profesor Seligman. Rozumiem, że prof. Seligman omówił z panem tę sprawę; przekazał mi odpowiednie instrukcje, bym wybrał reprezentatywną kolekcję dla Muzeum w Melbourne²⁸.

Malinowski otrzymał 30 funtów od Rady Muzeum na „pokrycie kosztów gromadzenia kolekcji”, ale zaproponował zwrot tej sumy, „ponieważ wydaje mi się teraz, że będzie prościej, jeśli Muzeum otrzyma bezpłatny dar w postaci eksponatów, jak również mojego osobistego wkładu w ich zbieranie, porządkowanie i katalogowanie”. Zasugerował też:

że powinno zostać wyraźnie zaznaczone, iż kolekcja została podarowana przez prof. Seligmana, a wszystkie okazy zostały zebrane i skatalogowane przeze mnie. Uważam, że autorstwo i odpowiedzialność naukowa powinny być wyraźnie wskazywane zarówno w przypadku zbiorów, jak i publikacji naukowych²⁹.

Gdy Spencer zaprotestował, twierdząc, że przy zwrocie dotacji występują „trudności techniczne”, Malinowski zaproponował, by pieniądze zostały wysłane „panu Williamowi Hancockowi, handlarzowi i poławiaczowi pereł na Wyspach Trobrianda”, który „poświęcił znaczną ilość swojego czasu i zadał sobie wiele trudu, pomagając mi zebrać, zapakować i przetransportować okazy”³⁰. Zachowały się ogólnikowe listy Billy’ego Hancocka dotyczące zawartości dwudziestu dwóch skrzyń „osobliwości”, co dowodzi, że Malinowski rzeczywiście wyznaczył mu zadanie spakowania kolekcji. Nie ulega wątpliwości, że Malinowski wykorzystywał Hancocka również jako pośrednika w pozyskiwaniu eksponatów. Wiele wspaniałych artefaktów (w tym kosztowności *kula*) przeszło przez ręce handlarza pereł, który

²⁸ Malinowski do Spencera, 6 listopada 1918 r., NMV.

²⁹ Malinowski do Spencera, 6 listopada 1918 r., NMV.

³⁰ Malinowski do Spencera, 18 grudnia 1918 r., NMV.

prawdopodobnie odkładał wybrane przedmioty do inspekcji i ewentualnego zakupu przez Malinowskiego (patrz tablica 187, Young 1998: 268). Jego kolekcja była przechowywana w domu Billy'ego w Gusawecie – miejscu o kluczowym znaczeniu, najczęściej wybieranym przez Malinowskiego na odpoczynek podczas pracy w terenie.

Skrzynie dotarły do Melbourne cały rok później, a dopiero pod koniec lutego 1920 r., na kilka dni przed wyjazdem Malinowskiego do Anglii, napisał on do Spencera, że „uporządkował i wystawił” kolekcję „eksponatów etnologicznych z Wysp Trobrianda” zgodnie z instrukcjami Spencera³¹. Malinowski wcześniej zaproponował, by zbiór został przekazany w imieniu C.G. Seligmana, ale ten skromnie odmówił: „uważał raczej”, że powinna upamiętniać głównego dobroczyńcę finansowego Malinowskiego. W związku z tym została nazwana kolekcją Roberta Monda³².

Rejestr wykazuje 282 pozycje w tej kolekcji, którym towarzyszyły trzydzieści trzy najlepsze fotografie Malinowskiego. Dokumentacja dostarczona przez niego dla większości przedmiotów była minimalna: na przykład „grzechotka do wabienia rekinów”³³, „poduszka pod głowę, tkane włókno roślinne”, „pomarańczowa przetyczka do nosa, wykonana z zawiasowej części muszli małża”. Napisał jednak wiele szczegółowych etykiet dla zestawów eksponatów (narzędzi kamiennych, szpatulek do wapna i zabawek w kształcie łodzi) oraz dla okazałego zbioru spódnic kobiecych (*dobe*), pokazując, jak zostały wytworzone. Dwa lata później podarował kopie tych etykiet British Museum wraz ze swoim etnologicznym wprowadzeniem do Wysp Trobrianda, które prawdopodobnie umieszczono przy wejściu na wystawę [reprodukcja w: Young 1998: 51–55].

Jak reprezentatywna była ta kolekcja w Melbourne, zarówno pod względem zakresu technologii Trobriandów, jak i całej kolekcji Malinowskiego? W rejestrze znajduje się pięćdziesiąt pięć różnych kategorii przedmiotów, średnio po pięć pozycji w grupie. Wiele kategorii jest nadreprezentowanych: znajduje się tam około czterdziestu kamiennych narzędzi, czternaście „ceremonialnych” ostrzy toporów (*beku*), osiemnaście desek dziobowych

³¹ Malinowski do Spencera, 17 lutego 1920 r., NMV.

³² Seligman do Malinowskiego, 21 grudnia 1918 r., MPY, 7/565.

³³ Prawdopodobnie mowa o grzechotce służącej do wabienia rekinów podczas uroczystości powiązanej z dotyczącymi ich zabiegami magicznymi. Porównaj analogiczny obiekt o nazwie *kaivaye* i. <https://collections.museumsvictoria.com.au/items/181821> (dostęp 7.08.2025). Porównaj także: https://www.britishmuseum.org/collection/object/E_Oc-M-160, (dostęp j.w.) [przyp. red.].

łodzi (*lagim* i *tabuyo*), dwanaście tarcz tanecznych (*kaidebu*), trzydzieści trzy szpatułki do wapna, jedenaście drewnianych naczyń i siedemnaście spódnic lub ich części. Łącznie eksponaty te składają się na mniej więcej połowę kolekcji Roberta Monda. I odwrotnie, wiele kategorii przedmiotów jest niedostatecznie reprezentowanych: na przykład są tylko dwa naramienniki *kula* (mwali), dwie tarcze, jeden duży bęben (*kupi*) i dwa gliniane garnki, które Malinowski pozyskał na Wyspach Amphlett. Uwagę zwraca brak kijów do kopania (*dayma*), rzeźbionych figurek ludzi lub świń (*takwalu*), pasów z muszli (*wakala*), wisiorków z kłów knura (*doga*) i szpatulek do wapna z kości wielorybiej (*bosu*).

Jeżeli chodzi o zachwianą równowagę między klasami przedmiotów w trzech kolekcjach, podam tu tylko kilka przykładów. W British Museum nie ma rzeźbionych hebanowych lasek, ale jest ich pięć w Melbourne i trzydzieści w Berkeley. W Berkeley nie ma ani jednej tarczy, za to British Museum ma ich sześć. I odwrotnie, łyżek (*kaineva*) nie ma ani w Muzeum Wiktorii, ani w British Museum, z kolei w Berkeley jest ich aż dwadzieścia pięć. Tych anomalii nie da się łatwo wyjaśnić.

Spencer zorganizował przepakowanie większości kolekcji Malinowskiego i jej wysyłkę do Anglii. „British Museum zamierza kupić moją kolekcję i wydaje mi się, że zapłacą mi po królewsku” – pisał Malinowski do Jamesa Kershawa, kuratora, który pomógł mu zorganizować wystawę tej kolekcji w Melbourne³⁴. Po przybyciu skrzyń do British Museum nastąpiła krótka wymiana korespondencji między Joyce’em a Malinowskim, który przebywał wówczas na południu Francji. Dotyczyła zapłaty 150 funtów za kolekcję (lub tę jej część, którą było zainteresowane muzeum), która to suma najwyraźniej satysfakcjonowała Malinowskiego³⁵. Jeżeli prawdą było (jak słusznie poinformował Spencera), że okazy stanowiły własność Uniwersytetu Londyńskiego, to musiał uzyskać zgodę Seligmana i Uniwersytetu na ich sprzedaż. Nie zachowała się jednak żadna korespondencja w tej sprawie.

Przypuszczalnie to pracownicy British Museum, w porozumieniu z Malinowskim, wybrali eksponaty do zakupu. Można sobie tylko wyobrazić, jak przebiegał ten proces, ale należy przypuszczać, że na pewnym etapie Joyce i Brauholtz poznajmili: „Na razie wystarczy” i zaoferowali przechowywanie

³⁴ Malinowski do Kershawa, 3 czerwca 1920 r., NMV.

³⁵ Malinowski do Joyce’a, 8 lipca 1922 r.; Joyce wysłał Malinowskiemu czek na 150 funtów w dniu 14 lipca 1922 r. Archiwa British Museum.

pozostałych artefaktów w oczekiwaniu na przyszłą decyzję o ewentualnym zakupie. Rejestracja obiektów rozpoczęła się w 1921 roku, ale nie wiadomo, kiedy dobiegła końca. Status „pozostałych” obiektów również pozostaje niejasny, przynajmniej do 1936 roku, kiedy to, powołując się na brak miejsca, muzeum najwyraźniej poprosiło Malinowskiego o ich usunięcie. Tyle wiadomo nie z zapisów British Museum, ale z drugiego końca Ziemi.

Na początku lipca 1936 roku Ian Hogbin z Uniwersytetu w Sydney, który dopiero co spędził kilka miesięcy w Londynie, gdzie uczęszczał na seminarium Malinowskiego, skontaktował się z Australian Museum w Sydney. Hogbin poinformował dyrektora, że Malinowski jest skłonny zaoferować swoją kolekcję z Trobriandów „obecnie przechowywaną w British Museum” australijskiej placówce, jeżeli ono „złoży o nią wniosek”³⁶. Dyrektor niezwłocznie napisał do Malinowskiego, wyrażając duże zainteresowanie i prosząc o szczegóły³⁷. Nie zachowała się żadna korespondencja ze strony Malinowskiego poza krótką odpowiedzią jego asystentki naukowej, Iris Harris, informującą, że profesor Malinowski przebywa za granicą, reprezentując Uniwersytet Londyński na obchodach stulecia Uniwersytetu Harvarda³⁸. Malinowski najwyraźniej zmienił jednak zdanie w kwestii zaoferowania swojej kolekcji Sydney, a przypomnienie wysłane przez dyrektora w kwietniu następnego roku pozostało bez odpowiedzi. Ten ostatni zdawał się wierzyć, że kolekcja, o której mowa, to ta, którą Malinowski podarował (a raczej sprzedał) British Museum: „Jak rozumiemy, British Museum ma się jej pozbyć z powodu braku miejsca do przechowywania”, jak napisano w oryginalnej notatce. Wydaje się jednak bardzo mało prawdopodobne, by British Museum chciało całkowicie pozbyć się kolekcji Malinowskiego, i można jedynie przypuszczać, że Malinowski miał na myśli pozbycie się dużej „nadwyżki” lub „pozostałości” kolekcji artefaktów z Trobriandów, której przyjęcia British Museum odmówiło w 1922 roku.

Malinowski prawdopodobnie rozważał różne możliwości rozdysponowania tej kolekcji. Teraz oczywiście wiemy, że trafiła ona nie do Sydney, ale do Robert Lowie (obecnie Pheobe Hearst) Museum w Berkeley. Najmłodsza córka Malinowskiego, Helena Wayne, pamięta, że obiekty były przechowywane w rodzinnym domu w Primrose Hill. Wspomina też coś o „kłótni” z British Museum:

³⁶ Notatka do dyrektora z 2 lipca 1936 r., AMS, 330/36.

³⁷ Anderson do Malinowskiego, 9 lipca 1936 r., AMS, 330/36.

³⁸ Harris do Andersona, 25 sierpnia 1936 r., AMS, 330/36.

W dzieciństwie powiedziano mi (...) że [mój ojciec] miał jakąś sprzeczkę z British Museum, w wyniku której zwrócono mu część kolekcji. W każdym razie te trobriandzkie artefakty były przechowywane w naszym domu przy Oppidans Road w tak zwanym Martwym Kąciku, ślepiej wnęce przy pokoju dziecięcym, służącej również jako składzik³⁹.

Biorąc pod uwagę, z jaką niechęcią Malinowski patrzył na zakurzone, obskurne muzea, nazywanie tymczasowego repozytorium zebranych przez siebie artefaktów Martwym Kąciem wydaje się niezwykle trafne. Jednak dopiero po wojnie Helena dowiedziała się od Ursuli Grant Duff (przyjaciółki rodziny i byłej opiekunki córek Malinowskiego), że obiekty z Trobriandów zostały przeniesione do stodoły na terenie High Elms w Farnham w hrabstwie Kent, domu matki Ursuli, Lady Avebury. Po śmierci Malinowskiego Audrey Richards i Iris Harris podjęły się zadania opróżnienia domu przy Oppidans Road. Ze względu na bombardowania w Londynie zdecydowały (wraz z Ursulą i jej matką), że najbezpieczniejszym miejscem dla kolekcji będzie wieś. Kobiety te najwyraźniej zostały poinformowane przez Malinowskiego przed jego wyjazdem do Ameryki, że „obiecał” kolekcję Pitt Rivers Museum.

W maju 1946 roku Audrey Richards napisała do T.H. Pennimana z pytaniem, czy istnieje „jakakolwiek szansa”, że Pitt Rivers Museum będzie zainteresowane „pozostałościami” kolekcji Malinowskiego z Trobriandów. Zdawała sobie sprawę, że w 1921 roku całość została wyceniona na około trzysta funtów i że British Museum zapłaciło połowę tej kwoty za swoją część, chociaż Braunholtz szacował teraz, że „reszta (...) nie może być warta więcej niż 100 funtów”⁴⁰. Odpowiedź Pennimana nie zachowała się w archiwach, ale wkrótce potem Beatrice Blackwood, zastępczyni kuratora, udała się do High Elms, by obejrzeć kolekcję, która roiała się od owadów i niszczała. Zabrała ze sobą do Oksfordu walizkę obiektów opatrzoną etykietą „Tymczasowo wybrane przez prof. H. Balfoura dla Pitt Rivers Museum”. Jako że Balfour zmarł w 1939 roku, etykieta ta dowodzi, iż widział kolekcję, zanim Malinowski opuścił Wielką Brytanię i udał się do Stanów Zjednoczonych⁴¹. Walizka zawierała jednak tylko pięćdziesiąt dwa eksponaty, głównie ozdoby z muszli i szpatułki do wapna.

³⁹ Korespondencja osobista, 25 lutego 1999 r.

⁴⁰ Richards do Pennimana, 20 maja 1946 r. Teczka: Malinowska, PRM.

⁴¹ Valetta Malinowska do dyrektora Pitt Rivers Museum, 11 lipca 1947 r., PRM.

Zanim muzeum wyraziło jakiekolwiek zainteresowanie resztą kolekcji, Richards wysłała do Blackwood ostrzegawczy list z informacją, że rozmawiała w Mexico City z wdową po Malinowskim, która „nie chce sprzedać żadnej z rzeczy swojego męża”. Pani Malinowska „najwyraźniej źle rozumiała sytuację i uznała, że w jakiś sposób kradniemy jej własność!”⁴². Blackwood mimo wszystko zarejestrowała i ponumerowała przedmioty. Minął prawie rok, zanim Valetta Malinowska napisała do muzeum, poirytowana, domagając się ich zwrotu. Wygląda na to, że próżno oczekiwała jakiejś oferty ze strony muzeum, jednak „w żadnym wypadku” nie miała zamiaru teraz sprzedawać okazów i chciała, by wszystko zostało do niej wysłane, a zadaniem tym obarczyła swoją pasierbicę, Helenę⁴³. W powściągliwej odpowiedzi Beatrice Blackwood wyraziła ubolewanie z powodu „nieporozumienia”, które doprowadziło muzeum do przekonania, że pani Malinowska chciała sprzedać kolekcję. Z kolei notatkę [włączoną] do akt zakończyła cierpko: „Mam nadzieję, że wysłanie kolekcji do Meksyku będzie kosztować majątek!”⁴⁴.

Malinowski „beztrosko” zmarł, nie pozostawiwszy testamentu. Zgodnie z prawem brytyjskim i amerykańskim wszystko dziedziczyła wdowa. Nikt nie wie, co Valetta Swann Malinowska robiła z kolekcją w Meksyku przez kolejnych osiemnaście lat. Prawdopodobnie zbiór pozostał w „nieskatalogowanej otchłani”, powoli niszcząc w angielskich skrzyniach i stopniowo zyskując na wartości niczym dobre wino. Brak testamentu Malinowskiego oznaczał jednak, że strata Pitt Rivers była ostatecznym zyskiem dla Lowie Museum. Co ciekawe, potrzeba było sześciu kobiet, by uratować i ochronić zaniedbaną kolekcję, a siódmej, by zdecydować o jej ostatecznym miejscu docelowym.

„Wróg technologii nr 1.”

Można przypuszczać, że niezamierzona utrata przez Malinowskiego kontroli nad większą częścią jego kolekcji z Trobriandów była bezpośrednio związana z pogorszeniem się jego relacji z pracownikami British Museum. Była to konsekwencja odsunięcia ich od nauczania technologii w LSE. Istotna w tym kontekście była również ambiwalentna relacja Malinowskiego

⁴² Richards to Blackwood, 12 września 1946 r., PRM.

⁴³ V. Malinowska do dyrektora, 11 lipca 1947 r., PRM.

⁴⁴ Blackwood do V. Malinowskiej, 18 lipca 1947 r., oraz notatka, PRM.

z Charlesem Seligmanem. W rzeczy samej to „Sligs”, honorowy „antykwarisz” wyłania się jako prawdziwy bohater tej historii.

Nie jest przypadkiem, że jedynym artykułem, który Malinowski poświęcił wyłącznie technologii, był jego wkład do księgi pamiątkowej Seligmana. Esej *Stone Implements in Eastern New Guinea*, opierał się na przełomowym opracowaniu jego mentora, zawartym w publikacji: *Melanesians in British New Guinea* [1910]. W tym krótkim esej Malinowski jasno stwierdza, że uważa ten temat za „zdecydowanie antykwaryczny”, ale ma nadzieję, iż w ten sposób złoży Seligmanowi „jeszcze bardziej osobisty i wyrazisty hołd” [Malinowski 1934]. Suchy ton nie pozostawia tu żadnych wątpliwości.

Jak na ironię, esej na cześć jego patrona i współpracownika został opublikowany mniej więcej w czasie, gdy Malinowski – ku wielkiej konsternacji Seligmana – usuwał technologię z programu nauczania. Nauczanie technologii w LSE zostało zapoczątkowane w roku akademickim 1921–1922 serią pokazów przeprowadzonych przez Joyce’a w British Museum pod hasłem „The Useful Arts of Primitive Peoples” (Sztuka użytkowa ludów prymitywnych) (*Calendar* 1921–1922: 54). W roku 1924–1925 (w którym Malinowski rozpoczął nauczanie na pełen etat) zakres kursu Joyce’a został rozszerzony i przez kolejną dekadę pozostawał jednym z podstawowych elementów programu nauczania antropologii na Uniwersytecie Londyńskim.

Na początku 1934 roku Seligman przeszedł na emeryturę, a Malinowski został kierownikiem Katedry Antropologii. Jego stopniowe dochodzenie do władzy profesorskiej zbiegło się w czasie z globalnym kryzysem i wysychaniem funduszy Rockefellera. Od końca lat dwudziestych XX wieku ogromne nakłady pieniężne Rockefellera na LSE finansowały rewolucję funkcjonalną Malinowskiego i jego badania w Afryce, jednak w obliczu konieczności zaciskania pasa musiał on zręcznie manewrować, by utrzymać studentów w terenie i spełnić swoje ambicje rozszerzenia wydziału. Na początku 1934 roku, rzekomo w celu zaoszczędzenia pieniędzy, Malinowski podjął decyzję o pozbyciu się Joyce’a. Gdyby nauczaniem technologii zajmował się ktoś z wydziału, szkoła zaoszczędziłaby pięćdziesiąt funtów rocznie. Jako że wkrótce miał odbyć swoją pierwszą podróż do Afryki, Malinowski miał inne plany co do tych pieniędzy.

Dopiero w maju napisał do Joyce’a, że ze względu na ograniczenia finansowe i potrzebę „poświęcenia” niektórych interesów wydziału, wkrótce zostanie zwolniony. Joyce w odpowiedzi podziękował sztywno za „osobiste

powiadomienie” o „zwolnieniu”, jednocześnie wyrażając obawy co do swojego następcy:

Wykładowca musi jasno dawać do zrozumienia, że technologia i socjologia to tylko akademickie rozróżnienia (...). Budowa domów i łodzi (oraz obróbka żelaza) należą do określonych rodzin. I jak ktokolwiek może wyjaśnić, czym jest splot skośny pięcionitkowy (i jego rozpowszechnienie) bez demonstracji (...). Najlepiej by było, gdyby skontaktował mnie pan z osobą, która przejmie moje stanowisko, ponieważ wykladam tylko z notatek, a większość moich slajdów stanowi moją własność i niezwłocznie je usunę. Potrzebuję ich do użytku osobistego⁴⁵.

Co zrozumiałe, Joyce zdawał się urażony. W przeddzień odlotu do Afryki Malinowski odpowiedział następująco:

Sam musiałem przejąć wykład na temat technologii. Naturalnie skoncentruję się na tych aspektach technologii, które znam najlepiej, czyli technologii budownictwa, przedsiębiorczości przemysłowej, działalności gospodarczej w szerszym znaczeniu⁴⁶.

To mogło tylko dodatkowo ugodzić w zranioną dumę Joyce’a. Co gorsza, Malinowski beztrząsco powiedział mu („w zaufaniu”), że planuje zatrudnić Camillę Wedgwood do pomocy przy kursie po jej powrocie z Australii: zamierzał jej płacić z własnej kieszeni, ponieważ Szkoła „absolutnie sprzeciwiała się [sic!] wysupływaniu dodatkowych funduszy”. Ostatecznie jednak, Camilla Wedgwood pozostała w Australii.

Minęły dwa lata, nim sprawy dojrzały do rozwiązania. Pomimo przejścia na emeryturę, Seligman zachował ojcowskie zainteresowanie dobrobytem wydziału, którego był założycielem i opiekunem. Odczekawszy z szacunkiem odpowiednią ilość czasu po bolesnej śmierci Elsie Malinowskiej we wrześniu 1935 roku, Seligman napisał do Malinowskiego na początku marca 1936 roku, by się poskarżyć, że w poprzednim roku akademickim nie wykładano technologii, chociaż pojawiła się w *Calendar* przy nazwisku Malinowskiego. Miał „bardzo silne” poczucie, że błędem było dopuszczenie do tej przerwy w nauczaniu. Jak dodał: „Nawet teraz, jeśli chodzi o Uniwersytet, nie zostało to oficjalnie zaniechane”⁴⁷.

Z pozostałej korespondencji jasno wynika, że rozbudowa wydziału Malinowskiego odbyła się kosztem muzealnego kursu technologii. W długim,

⁴⁵ Joyce do Malinowskiego, 9 maja 1934 r., MPY, 4/318.

⁴⁶ Malinowski do Joyce’a, 11 maja 1934 r., MPY, 4/318.

⁴⁷ Seligman do Malinowskiego, 2 marca 1936 r., MPL.

pełnym wyrzutów liście Seligman powtórzył swoje zastrzeżenia: Szkoła miała program nauczania technologii w swoim *Calendar* i ostateczną umowę z University College na jego nauczanie. Zaproponował, że spotka się w tej sprawie z dyrektorem, Sir Williamem Beveridge'em, jednak główny spór dotyczył Malinowskiego i jego milczącej obojętności na los nauczania technologii. „Jeżeli w rzeczywistości występuje taki niedobór pieniędzy, jest pan wrogiem technologii numer jeden, ponieważ nie zdał pan sobie sprawy, że po zabraniu wszystkich pieniędzy na antropologię kulturową nie będą one dostępne na technologię”⁴⁸.

Seligman napisał do Beveridge'a, wzywając go do uznania, że „przyszłość antropologii w Londynie nieuchronnie ucierpi, jeśli nauczanie technologii zostanie zaniechane”. Zaproponował, by Braunholtz zastąpił chorego Joyce'a⁴⁹. Seligman przesłał kopię tego listu Malinowskiemu wraz z zaproszeniem na lunch w Saville Club. Spór między nimi mógł zostać polubownie rozwiązany przy kawie i brandy, ponieważ w archiwum nie ma odpowiedzi od Malinowskiego. Jednak podejrzania Seligmana dotyczące motywów jego adwersarza były prawdopodobnie słuszne i wydaje się, że obrana przez Malinowskiego taktyka gry na zwłokę poprzez proponowanie osobistego nauczania technologii miała na celu całkowite pozbycie się tego przedmiotu. Osłabienie technologii było być może nieuniknione w obliczu szerszych zdarzeń, które inicjował Malinowski. Była to naturalna ofiara procesu czynienia antropologii w LSE bardziej „praktyczną” – bardziej nauką społeczną, a mniej historią porównawczą. Ekonomicznym impulsem był kryzys, który pozbawił szkołę „dojnej krowy”, jaką był Rockefeller.

Jednak nauczanie technologii nie zniknęło, a nawet zostało ożywione w kolejnych latach. Najwyraźniej Seligman wygrał bitwę o to, czy powinna być wykładana w roku akademickim 1936–1937. W tym czasie prowadzony był przez Raymonda Firtha kurs obejmujący sześć wykładów pod nieco zmienioną nazwą – „Prymitywne rzemiosło”. Program nauczania zachował pewne Joyce'owskie elementy, przy czym nacisk położono na związek technik wytwarzania „z kulturowym kontekstem ekonomii, wiedzy naukowej, rytuału i sztuki”. Firth prowadził ten sam kurs w kolejnym roku akademickim (1937–1938), który był ostatnim rokiem Malinowskiego w tej Szkole.

⁴⁸ Seligman do Malinowskiego, 22 maja 1936 r., MPL.

⁴⁹ Seligman do Beveridge'a, 23 maja 1936 r., MPL.

W październiku 1938 roku wyjechał on do USA na urlop naukowy. Wojna skutecznie skazała go na wygnanie i nie powrócił już do Anglii przed śmiercią, która nastąpiła w maju 1942 roku. Firth ponownie wykładał „prymitywne rzemiosło” w drugim trymestrze roku akademickiego 1938–1939, jednak wydaje się, że przedmiot ten został usunięty z programu nauczania w roku kolejnym; w każdym razie wojna wymusiła zamknięcie Szkoły pod koniec 1939 roku. Po jej ponownym otwarciu w 1944 roku Firth objął katedrę Malinowskiego, a Edmund Leach, nim został mianowany na stanowisko w Szkole, prowadził wykłady z „prymitywnej technologii”. Później doszło do interesującego odwrócenia historii. Pod koniec lat 50. XX wieku technologii ponownie nauczali pracownicy British Museum. Tym razem to Wydział Antropologii University College London, pod kierownictwem Daryla Forde’a, był gospodarzem kursu „pierwotnej technologii” prowadzonego przez Bryana Cranstone’a i Adriana Digby’ego⁵⁰.

Epilog

Tylko ogólnie można nakreślić kontekst pamiętanej przez Helenę Wayne „sprzeczki” między jej ojcem a British Museum. Przytoczone poniżej informacje stanowią po części przypuszczenia, ponieważ dowody uzyskane z dokumentów są niekompletne; jednak dokonane powiązania są całkowicie prawdopodobne i uzasadnione zbieżnością w czasie.

W 1934 roku Joyce został „zwolniony” przez Malinowskiego. Na domiar złego, Malinowski zaproponował, że sam poprowadzi kurs Joyce’a, a nawet zatrudni nieprzeszkoloną kobietę jako współ-wykładowczynię. W 1936 roku stało się jasne, że Joyce nie zostanie przywrócony na stanowisko, Brauholtz nie zostanie poproszony o zastąpienie go, a nauczanie technologii w LSE pozostanie obsadzone wewnątrznie. W rewanżu Joyce i Brauholtz stwierdzili, iż nadszedł czas, by Malinowski usunął z British Museum artefakty z Trobriandów, które przechowywali przez piętnaście lat. Wymówka, jakoby w muzeum brakowało miejsca, nie była ani bardziej, ani mniej prawdziwa od argumentu cięć budżetowych, którego Malinowski użył, by usunąć Joyce’a. Urażony Malinowski kazał przenieść skrzynie z artefaktami do piwnicy swojego domu w Primrose Hill. Mniej więcej w tym czasie, w czerwcu 1936 roku, antropolog upoważnił Iana

⁵⁰ Dobrze pamiętam, jak w 1961 r. Adrian Digby z entuzjazmem zademonstrował australijski aborygeński miotacz oszczepów (*woomera*), wbijając oszczep w tylną ścianę Anatomy Theatre przy Gower Street.

Hogbina do rozmów z Muzeum Australijskim, jednak wkrótce zmienił zdanie i nieformalnie zwrócił się do Pitt Rivers Museum. Henry Balfour dokonał przeglądu kolekcji i wybrał kilka przedmiotów, z ustną zgodą na rozważenie reszty w stosownym czasie. Zajęty jak zawsze Malinowski nie zrobił nic więcej w tej sprawie. Popłynął do Ameryki i przez kolejne lata kolekcja tylko przelotnie zaprzętała jego myśli. Reszta, jak to mówią, jest historią.

Podziękowania

Za ogromną pomoc w badaniach prowadzonych do tego rozdziału dziękuję Barry’emu Craigowi, Elizabeth Edwards, Deanowi Fergie’emu, Davidowi Kausowi, Apolline Kohen, Mike’owi O’Hanlonowi, Angeli Raspin, Jimowi Spechtowi, Ronowi Vanderwalowi i jak zawsze Helenie Wayne.

Tłumaczenie z języka angielskiego
Anna Klimasara

Skróty używane dla źródeł archiwalnych

AA Australian Archives, Canberra
AMS Archiwum Muzeum Australijskiego, Sydney
HPC Haddon Papers, Biblioteka Uniwersytetu w Cambridge
MPL Malinowski Papers, London School of Economics
MPY Malinowski Papers, Biblioteka Uniwersytetu Yale
NMV Archiwum Narodowego Muzeum Wiktorii, Melbourne
PRM Pitt Rivers Museum, Oksford

Bibliografia

BAAS (British Association for the Advancement of Science)

1912: *Notes and queries on anthropology*, wyd. 4., Londyn.

Bolton, L.M.,

1980: *Oceanic cultural property in Australia*. Australian National Commission for UNESCO, Sydney.

Braunholtz, H.T.

1943: *Address in Professor Bronislaw Malinowski: an account of the memorial meeting held at the Royal Institution in London on July 13th 1942*, Oxford University Press. Londyn.

1921-22: *Calendar for 1921–2*. London School of Economics and Political Science.

Koepping, K.P.

- 1973: „Ethnographic collecting and the »new identity« of native populations – an eristic argumentation for humanistic anthropology”, *Occasional Papers* nr 2. University of Queensland Anthropology Museum.

Malinowski, B.

- 1916: „Baloma: the spirits of the dead in the Trobriand Islands”, *Journal of the Royal Anthropological Institute* nr 46 (1916): 353–430.
- 1922: *Argonauts of the Western Pacific*. Routledge, Londyn, 1922.
- 1960: „The problem of meaning in primitive languages”, dodatek 1 do: *The meaning of meaning*, red. C.K. Ogden i I.A. Richards. Routledge, Londyn 1960 (tekst pierwotnie opublikowany w 1923), 296–336.
- 1934: „Stone implements in Eastern New Guinea” w *Essays presented to C.G. Seligman*, red. E.E. Evans-Pritchard. R. Firth, B. Malinowski i I. Schapera. Kegan Paul, Londyn., s. 189–96.
- 1935: *Coral gardens and their magic*, t. 1. Allen and Unwin, Londyn.
- 1967: *A diary in the strict sense of the term*. Routledge, Londyn.

Norick, F.

- 1976: „An analysis of the material culture of the Trobriand Islands based upon the collection of Bronislaw Malinowski”, nieopublikowana rozprawa doktorska, Uniwersytet Kalifornijski.

Seligman, C.G.

- 1910: *The Melanesians of British New Guinea*. University Press, Cambridge.

Stocking, G.W.

- 1995: *After Tylor: British social anthropology 1888–1951*. University of Wisconsin Press, Madison,.

Urry, J.

- 1972: „Notes and queries on anthropology and the development of field methods in British anthropology, 1870–1920”, *Proceedings of the Royal Anthropological Institute for 1972*, s. 45–57.

Welsch, R., red.

- 1998: *An American anthropologist in Melanesia*, t. 1. University of Hawaii Press, Honolulu.

Young, M.W.

- 1984: „The intensive study of a restricted area, or, why did Malinowski go to the Trobriand Islands?”, *Oceania* t. 55, nr 1. s. 1–26.
- 1998: *Malinowski's Kiriwina: fieldwork photography 1915–18*. University of Chicago Press, Chicago.

Young, M.W, red.

- 1989: *Malinowski among the Magi: „The natives of Mailu”*, Routledge, Londyn.

Michael W. Young

The Careless Collector: Malinowski and the Antiquarians

This article is a translation of M. W. Young's text "The Careless Collector: Malinowski and the Antiquarians" published in: *Hunting The Gatherers. Ethnographic Collectors, Agents and Agency in Melanesia, 1870s-1930s*, edited by Michael O'Hanlon and Robert L. Welsch, Berghahn Books, New York-Oxford, 2000, pp. 181–202. English-speaking readers are encouraged to consult the original. The Polish Ethnological Society has obtained permission for the translation from Berghahn Books. As it was not possible to secure reproduction rights for the photographs specified by the author, the editors have decided to omit them.

Keywords: Bronisław Malinowski, field research, collection, museology, British Museum, London School of Economics, Robert H. Lowie Museum of Anthropology Western Pacific, Native Cultures

